RYSY PERSYI (*).



(UBIORY PERSKIE).

Jednego poranku, przechadzałem się po wązkich i ciemnych ulicach miasta Tebriz (Tauris), które wijąc się bez końca, zdaje się jakby uciekały od domów. Na pierwszy rzut oka domyślić się można było, że jakaś tajemnica krąży po mieście: lud kupami gromadził się po bazarach; ciekawi z uwagą przysłuchiwali się powieściom powtarzanym półgębkiem; kupcy siedząc z podkurczonemi nogami u progu kramów, nie z takiém zajęciem się ciągnęli dym swoich kalianów, zbyt często muskali długie brody, zakładali ręce za pas, i całą mimiką dawali do zrozumienia, iż oni, chwała Allahowi, wiedzą o co rzecz idzie. W pośrodku gromady, przy któréj się zatrzymałem, dały się słyszeć dosyć wyraźnie następne słowa:

— Allah widzi moje serce! Cóżem za pies, żebym was miał oszukiwać? Pięć dni temu, na dwie godziny przed południową modlitwą wyjechałem z Teheranu, i przed odjazdem

(*) Jest to przekład z petersburskiego dziennika *Biblioteka dla cztienija* (1836, miesiąc październik). Autor Rysów Persyi baron Korf, przedsięwziął wydać je w osobnéj książce, która wkrótce ma wyjśdź z druku w Petersburgu.

jadłem śniadanie z *piszchidmetem* Muhammed-Bagir-Chana, beglerbega teherańskiego: stał on za drzwiami wtenczas kiedy chan czytał list z Ispahanu.

— To wszystko bajki, odezwał się głos drugi: każdy kto był w Teheranie, wié że słudzy beglerbega wielcy są łgarze, dziwić się tylko trzeba czemu Szejtan nie powyrywał im dotąd języków z gardła.

— Pocóż te sprzeczki dla lada fraszek, rzekł jeden starzec: nie przerywajcie Hussejn-Begowi; niech kończy swoję powieść.

Hussejn-Beg, jako człowiek posiadający ważną tajemnicę, zatknął lewą rękę za kindżał, a prawą poprawił czapkę, i spojrzawszy przenikliwie na obecnych, zaczął z powagą:

— Powiedziałem, że piszchidmet beglerbega stał za drzwiami wtenczas kiedy Bagir-Chan czytał list z Ispahanu przed przyjacielem swoim Mirzą Izmaelem. Czy powiedziałem, czy nie?

— Powiedziałeś! Cóż więc było w tym liście?

—Poczekajcie! Powiem. List był pisany ręką wysoko-dostojnego *iszyk-agasy* (komendanta Progu, mistrza obrzędów).

— Ale on nie był natenczas w Ispahanie.

— Milcz; *pezewenk!* Nic nie wiesz. Mówię wam, że list był pisany przez samego iszyk-agasy. Czy powiedziałem, czy nie?

— Powiedziałeś.

— Dobrze! No więc piszchidmet Muhammed-Bagir-Chana słyszał słowo w słowo od początku do końca cały list iszyk-agasy. Tam było napisano, że padyszach, przytułek świata, raczył spożyć w Ispahanie przy wieczerzy cztéry melony na jeden raz.

— Allah! allah! cztéry melony!

— Tak! cztéry melony. Dobrze! powiedziałem, że padyszach raczył spożyć przy wieczerzy cztéry melony. Potém raczył pić wiele szerbetu, i na drugi dzień dostał mocnéj gorączki.

— Kłamie!

— *Istagfir allah!* Ja i słuchać niechcę podobnéj mowy.

— Strzeż brody swojéj Hussejn-Begu! nie opychaj się błotem! Jakie to ty wieści rozsiewasz o padyszachu?

Hussejn-Beg spójrzał z pogardą na otaczających i jedném spójrzeniem zgniotł tego, kto go kłamcą nazwał. Wyciągnął szyję, pogładził wąsa, i rzekł mocnym głosem:

— Bałwany jesteście wszyscy. Sam Szejtan niepotrzebuje takich głupców. Wiedzcież tedy, głowy baranie, że padyszach umarł!

— *Aman! Aman!* — *Istagfir allah!* — *Waj, waj!* zakrzyczano chórem w tłumie, i w jednę sekundę opowiadacz, naciskany zewsząd przedtém od ciekawéj publiczności, sam jeden pozostał na ulicy bazaru; wszyscy rzucili się w ucieczkę jak od zapowietrzonego. Nikomu do głowy nie przychodziło, żeby Feth-Ali-Szach mógł kiedykolwiek umrzeć. Jakimkolwiek on był, lecz w ciągu czterdziesto-letniego panowania, wszyscy tak dalece nawykli mieć go za swego pana, że myśl o nowym monarsze, nie mogła postać pod żadną czapką baranią. Wieść o śmierci Feth-Ali-Szacha, która teraz jak śnieg spadła na głowy, przejęła trwogą wszystkich mieszkańców Tebrizu. Większa część mniemała, że jestto chytry wybieg urzędników, starających się obwinić którego bądź z prawowiernych o brak przywiązania do padyszacha, i na téj zasadzie obedrzeć go jak drzewo z kory, a może nawet i oczy wykłuć.

Z tego powodu łacno wytłómaczyć sobie strach paniczny, jaki opanował wszystkich podczas powieści Hussejn Bega.

Byli nawet tacy co zabierali się iśdź do beglerbega Tebrizu ze skargą na Hussejna, który się odważył wymyślić tak okropną nowinę. Ma się rozumieć, iż nikt powieści jego nie wierzył.

Jednakże, przyjeżdżający z Teheranu, jeżeli nie w zupełności potwierdzali wiadomość o śmierci szacha, wszyscy atoli jednozgodnie powiadali, że jest śmiertelnie chory; ale władze rządowe na wszelkie zapytania w téj rzeczy odpowiadały, iż zgoła o tém nie wiedzą. Nareszcie we trzy dni po opisanéj tu scenie, przybył posłaniec z Teheranu do następcy tronu Muhammed-Mirzy, z wiadomością, że wielki jego dziad Feth-Ali-Szach, z tego znikomego świata przenieść się raczył na świat wiekuisty 8 października w Ispahanie, po krótkiéj chorobie, jakiéj rzeczywiście nieumiarkowanie w jedzeniu było przyczyną. Zgubiły go przedziwne melony ispahańskie.

Feth-Ali-Szach umarł w siedmdziesiąt szóstym roku życia po trzydziesto-dziewięcioletniém panowaniu. Jako monarcha, nic takiego nie uczynił, coby nadawało prawo do świetnego w historyi imienia, ale jak człowiek, charakterem swoim zasługuje na uwagę spółczesnych. Postaram się dać o nim wyobrażenie. Zacznę, jak zwykle, od jego zalet zewnętrznych; a lubo czytającéj publiczności mniéj lub więcéj są one znajome z portretów do rozmaitych podróży dołączanych, z tém wszystkiém niechcę pozbawić się przyjemności skreślenia z pamięci obrazu byłego pady-

szacha Iranu. Nie trudna to praca, można ją w dwóch słowach wykonać.

Feth-Ali-Szach był wzrostu niewielkiego i bardzo chudy. Oczy pełne wyrazu, i dosyć duży nieco garbaty nos, jedynie widzieć się dawały z całéj jego twarzy, między gęsto zarosłą brodą, która się zaczynała pod samemi oczyma i spadała aż na niższą część żołądka. Za najdłuższą w całéj Persyi uważana była ta broda. Malarze, pochlebiając za każdym razem szachowi pospołu z innymi dworakami, powiększali ją do nieskończoności na portretach. Oto jest wszystko do powiedzenia o postaci nieboszczyka.

Wszelkie rozkosze zmysłowe i nasycanie panującéj w nim namiętności gromadzenia pieniędzy, składały główny cel jego życia. W haremie jego znajdowało się trzysta żon uprzywilejowanych, a jeśli dodamy do nich służebnice i tancerki, tedy zbierze się przeszło tysiąc osób płci żeńskiéj. Zostawił po sobie *dziewięćset trzydziestu pięciu* potomków, to jest synów, córek, wnuków, wnuczek i t. d. Większa ich część mieszkała przy nim w Teheranie, a reszta rozproszoną była po całéj Persyi. Wyboru żon Feth-Ali-Szach nie ścieśniał żadnemi przepisami: damy najwyższéj dostojności, kobiéty z klassy najniższéj, skoro się mu tylko podobały, stawały się bez wielkich zachodów jego żonami. Pierwszą małżonką szacha, w ostatnich latach panowania, była córka *Kebabczy*, to jest przedawcy mięsa pieczonego na bazarach, i pozyskała tytuł *tadżi-doulet*, „korony państwa."

Skąpstwo Feth-Ali-Szacha przechodziło wszelkie wyobrażenie: sam się przyznawał, iż dzień, w którym mu się nieudało co włożyć do sakiewki, uważał za stracony dzień życia, i że potém usnąć nie mógł spokojnie w nocy. Tysiące o nim w Persyi opowiadają anegdotów. Niektóre, podług mego zdania, są bardzo ciekawe, w kilku rysach bowiem malują charakter szacha.

Było u niego we zwyczaju każdego prawie dnia wyjeżdżać konno za miasto w orszaku kilkudziesięciu przedniejszych panów. Podczas jednéj z tych przejażdżek, oddaliwszy się od miasta na pół mili, ujrzał żebraka stojącego u studni i wrzeszczącego na całe gardło najżałośniejszym głosem: *Der ragi Chuda, jek kara nul be men be-degid!* „Na drodze Boskiéj, dajcie mi jeden grosz miedziany!" *Gulam* szacha (dworzanin jezdny) gotował się już do spełnienia powinności swojéj i poskoczył ku żebrakowi z podniesionym kańczugiem, gdy w tém szach rozkazał mu się zatrzymać, przywołał biedaka do siebie, żartował z niego, rozpytywał się o jego rodzeństwie, interessach, i naśmiawszy się do sytości z jego odpowiedzi, dobył z kieszeni czerwony złoty i rzekł: „Masz oto dukata; daję ci go jako kapitał, pod warunkiem, że się ze mną podzielisz procentami." Żebrak wziął czerwony złoty, i długo nie mógł przyjśdź do zmysłów od podziwienia, tak że szach dawno już odjechał ze swym orszakiem, a on stał jeszcze jak wmurowany na témże samém miejscu, nie podnosząc osłupiałego wzroku z błyszczącéj monety. Nareszcie obrócił się w tę stronę, kędy się migał orszak monarchy: długo oczyma go śledził, jakby zatopiony w głębokiém dumaniu. Nagle przyszła mu do głowy myśl dziwna: usiadł na kamieniu u studni pod cieniem gęstego drzewa, i trzymając w ręku czerwony złoty postanowił czekać na powrót szacha. Nieraz kusił go zły duch radząc ażeby pieniądze włożył w kieszeń i pokwapił się czém prędzéj do domu; wytrwał atoli przeciwko pokusie. Zdaleka postrzegłszy padyszacha, powstał i z uszanowaniem oczekiwał jego przybliżenia się. Szach, podjeżdżając ku żebrakowi, poznał go i gniewem się zapalił: rozumiał bowiem, że mu zasmakowały złote monety i że prosi o więcéj. Jakież było jego podziwienie, gdy żebrak zbliżył się i wyciągając rękę oddawał szachowi dukata. „Co to znaczy? zapytał szach.— Oddaję ci twoje pieniądze, Najjaśniejszy Panie, lękam się bowiem, żeby przy podziale procentów, nie przyszło mi oddać ostatniéj z grzbietu koszuli." Bardzo się podobało szachowi to zdarzenie: wziął dukata napowrót, i przez całą drogę żartował kosztem żebraka, ciesząc się w duszy, że nazad otrzymał pieniądze wydane „na drodze Boskiéj", dla wypełnienia pierwszych przepisów wiary proroka: nie liczył już wcale na ten dochód.

Każdego razu, ilekroć szach wyjeżdżał na łowy, zabawa ta więcéj mu przynosiła dochodu aniżeli zwierzyny. Działo się to bardzo naturalnym sposobem. Zwykle zapraszał z sobą kilku możniejszych panów. Wszyscy lękali się takiego zaszczytu: był bowiem bardzo kosztowny. Zacznijmy od tego, że Feth-Ali-Szach, za przykładem Ludwika XIV, nigdy strzału nie chybił, ani z rusznicy, ani z łuku, ani nawet ciskając dzirytem: jeśli przypadkiem nie trafił, służba miała w pogotowiu przygotowaną zawczasu dostateczną ilość bitéj zwierzyny. Kiedy szach zabierał się do strzelania, obracał się wtedy do jednego z obecnych i tak przemawiał: „Chanie! szach strzela za twoje zdrowie!" Potém odgarnąwszy na

*

bok ogromną brodę, brał na cél. Skoro tylko strzał da się słyszéć, wnet służba rzuca się naprzód i w kilka minut przynosi ubitego zwierza. A tym czasem, szach, nieruszając się z miejsca, zakładał rękę za plecy; chan zaś, za którego zdrowie strzelono, obowiązany był włożyć „w złotą rękę" szacha tyle złota, ile mu majątek pozwalał. Nie wielu było takich, którzy za uczyniony im zaszczyt przez ów strzał, śmieli zapłacić mniéj pięciudziesiąt *badż-ogli* (czerwonych złotych): wyjątek ten dopuszczano tylko dla całkiem niebogatych, do których sam szach przemawiał: „Biedak jesteś; dosyć od ciebie i trzydziestu lub dwudziestu pięciu badż-ogli." Nałóg obcowania z pieniędzmi, udarował Feth-Ali-Szacha zdolnością, którą w Europie zaraz by przypisano magnetyzmowi i jasnowidzeniu: znał on po wadze ile pieniędzy trzyma w dłoni, i nieomylił się, jak powiadają, nigdy ani na jednego dukata.

Posłanie któremu z dygnitarzy dworu kubka mléka lub półmiska owoców, kosztowało także uszczęśliwionemu tą łaską „króla królów," niemałą summę pieniędzy.

Tym sposobem szach nieboszczyk nieopuszczał żadnéj okoliczności, w któréjby gdzie bądź i od kogo bądź mógł dostać pieniędzy. Namiętność do złota, przywodząca częstokroć skąpców do najniedorzeczniejszych postępków, takiż i na niego wpływ miała. Dosyć jest spojrzeć na kształt rządu, jaki on w Persyi zaprowadził. Wszystkie prowincye państwa rozdzielił pomiędzy swoich synów, którzy trzymali je jakby dzierżawą; i obowiązani byli płacić szachowi pewną summę na rok. Książęta rządzący Mazanderanem i Szyraz tak się zbogacili, iż stali się bogatszemi od samego ojca i pod różnemi pozorami od płacenia mu wymawiali się. Po kilku upomnieniach na piśmie o nadesłanie summy należnéj, Feth-Ali-Szach sam z wojskiem występował ku granicom jednéj z tych prowincyj. Książęta strwożeni wyjeżdżali na spotkanie ojca i składali u jego stóp po kilka tysięcy czerwonych złotych, najmniejszą może cząstkę należnéj summy, ale na widok złota szach, zawsze dawał się przebłagać i powracał do Teheranu.

Głównym jego wydatków przedmiotem było utrzymanie ogromnego haremu, który rzeczywiście pożerał niezliczoną moc pieniędzy, oraz pensye wypłacane synom, nieposiadającym rządów prowincyj. Przepych dworu cale nie tak był wielkim, jak może o tém mniemają w Europie, polegając na wyobrażeniach o wspaniałości wschodniéj, i na powieściach podróżników, których większa część niewiedzieć zkąd czerpała wiadomości swoje o Persyi. Bogate farby ich opisów cale nieprzypadają do jałowych step, zajmujących ogromną część Persyi, ani też do pozbawionych smaku dzieł rąk jéj mieszkańców. Przeczytawszy wszystko prawie cokolwiek o tym kraju pisano, winienem oddać sprawiedliwość dziełu przed dwoma set laty wydanemu, to jest Podróży Chardin'a. Sumienność, z jaką jest napisane, zasługuje na pochwałę najsurowszego nawet krytyka. Persya żadnych postępów w oświacie nie czyni; umysły pozostają na jednym i tymże samym punkcie, bardzo blizkim punktu zmarźnienia, tak iż obraz Chardin'a, wiernie z natury zdjęty, również lat liczbę przeżyć jeszcze może i pozostać najlepszą książką o „ojczyznie róż i słowików." Daj Boże więcéj takich książek w każdéj literaturze.

Mieszkańcy miast większych w ogólności niezbyt ściśle przestrzegają praw proroka. Co się tycze wina, tedy pomimo zakazów Koranu, pomimo żarliwości mułł, niekiedy dosyć surowych stróżów czystości, wiary i obyczajów, ta ciecz kontrabandowa wielką posiada wziętość w klassie wyższéj i u bogatych ludzi. Wprawdzie żaden prawowierny nie śmie jawnie ust swoich skalać dotknięciem do puhara, lecz tajemnie, zamknąwszy się w oddalonych komnatach haremu, Persowie piją do upadłego. Feth-Ali-Chan Beglerbeg Tebrizu, człowiek podeszły w leciech, tak dalece wciągnął się do wina i smak nim przytępił, iż żaden już trunek upoić go nie mógł. Udał się przeto z prośbą o pomoc do kupców angielskich, a ci sprowadzili dla niego jakiś spirytus nadzwyczajnie tęgi. Feth-Ali-Chan mięszał ów spirytus po połowie z rumem, i dosięgał w pewnym stopniu zamierzonego celu, wypiwszy na jeden raz od dwóch do trzech lub więcéj szklanek tego ognistego napoju. Szach nieboszczyk był także potajemnym miłośnikiem cieczy zakazanéj: po śmierci znaleziono w jego piwnicy mnóstwo nieprzeliczone butelek wina szyrazkiego. Nie karcił tego grzechu i w blizkich swojéj osoby. W czasie jednéj podróży, powracając do Teheranu, Feth-Ali-Szach, wjechawszy na Kafłan-kuch, grzbiet gór, oddzielający Aderbaedżan od Hamsy, a zatém i od Iraku, rzekł do Beglerbega tebryzkiego, o którym nieco wyżéj wspomnieliśmy: „O jak mi tu jest miło! zapach Iraku do mnie zalatuje." Beglerbeg rozumiejąc, że tu mowa o *araku*, przysięgał na brodę swoję, na mogiłę swojego ojca i na wszystko cokolwiek miał świętego, że w tym dniu niebrał do ust ani kropli

mocnego trunku. Szach naśmiał się niepomału z takiéj pomyłki.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

WOLFF, FILOLOG.

(*Dalszy ciąg*).

Burmistrz Zenisch, do którego Wolff naprzód się udał, mało mu czynił nadziei; i był mocno zdziwiony, gdy Wolff, zapytywał go czyliby nie była już zapóźną prośba o pozwolenie odbycia publicznéj lekcyi, zgadzając się przytém aby to nastąpiło w jak najprędszym czasie. Burmistrz, uderzony taką ufnością w siłach swoich, jaką ta prośba okazywała; przyrzekł, iż się rozmówi z kolegami, i przypuszczenie do examinu mu wyjedna. Syndyk Kopp, do którego następnie się udał, podniósł jego nadzieję, przyrzekając mu niemało powodzenia, jeśliby dobrze odbył lekcyą na próbę; zwłaszcza, tak mało mając czasu, do przygotowania się. Inne osoby w Osterode, przyjęły go bardzo grzecznie, odebrał mnóstwo zaprosin, które chętnie przyjął, jak gdyby mu jeszcze kilka miesięcy, na usposobienie się należyte pozostawało. Jedno szczęśliwe wydarzenie, wiele się przyczyniło, do okazania téj wielkiéj ufności jaką w siłach swoich pokładał. Był już na wyjeździe do licznego zgromadzenia w domu syndyka, gdy wszedł woźny, przynosząc mu wybrane przez urzędników zadania, na które dnia następnego miał odpowiedzieć publicznie. Wolff, obojętnie rozkazał położyć je na stoliku, gdzie miały czekać jego powrotu; a sam udał się na zabawę, jak gdyby uprzedniego przygotowania zupełnie niepotrzebował. Nazajutrz, w obecności licznych słuchaczy, wykonał próbę usposobienia swojego; temata były: Oda Horacyusza, i dwa rozdziały Tucydidesa. Po jéj ukończeniu odebrał powinszowania całego zgromadzenia, i upewniono go iż dostatecznie odpowiedział wszystkim warunkom. Wkrótce po przybyciu jego do Ilfeld, i wezwanie za nim pośpieszyło.

Epoka, która się dopiero rozpoczyna, powinna być najszczęśliwszą w życiu Wolffa. Teraz, bez obcéj pomocy, przez własne usiłowania, doszedł do niezależnego położenia; oprócz wygodnego pomieszkania, płaca jego w Osterode przeszło 4,000 złł. wynosiła: tak więc, jedyna okoliczność, która do małżeńskich związków przeszkadzała, teraz została usuniętą. Związek ów niezwłocznie przeto nastąpił, i młody rektor, zaledwie dwudziesto trzy letni, na miejsce nowego pobytu swojego wyjechał.

Lubo czas, przez który w Osterode zostawał (1782 i 1783), nieodznacza się wielością prac literackich, jednakowoż w zajęciach się swoich ciągle Wolff nieustawał. Biograf jego powiada, iż pierwszego roku, tyle zaprowadził ulepszeń, ile ich poprzednicy przez lat pięćdziesiąt zrobić niezdołali. Te zatrudnienia, do własnéj nauki mało mu czasu zostawiały. Oprócz wydania zaraz po zajęciu nowéj posady, *uczty Platona*, na któréj zgłębianie nie mało czasu poświęcił, nic więcéj podobno w tym czasie nie wydał. Lecz pochwały jednogłośne tego dzieła, wysokie wyobrażenie powzięte o nauczycielskiéj biegłości Wolffa; stały się powodem do licznych wezwań, które mu zewsząd przesyłano. Jakoż, powoływano go, do obowiązków dyrektora gymnazyum w Hildesheim; późniéj, na podobnąż posadę w Gera: żadnéj jednak nieprzyjął. Pragnął tylko zostać professorem w jakimkolwiek uniwersytecie; właśnie też minister pruski Zeidlitz, wezwał go wkrótce, do przyjęcia katedry w uniwersytecie Hallskim, z którego rząd pruski pragnął uczynić godnego współzawodnika, istniejącego już w Getyndze uniwersytetu, lecz różnica pensyi, która w Halli zaledwie 2,000 wynosiła, długo była Wolffowi na przeszkodzie do przyjęcia tego zaszczytu, jakiego tak mocno pożądał. Zgodził się wreście na usilne ministra nalegania, gdy ten go upewnił, iż płaca jego, o tysiąc złotych zostanie powiększoną; w roku więc 1783, lekcye w Halli wykładać zaczął.

Sąd zdrowy, i sumienna troskliwość Wolffa, z jaką starał się o wychowanie cudzych dzieci, mogły już być teraz użytemi na korzyść jego własnych. Syn ulubiony, którego umieszczał w koszu na stole, przy jakim pracował, aby go ustawicznie mieć przed oczyma, umarł właśnie podczas przybycia do Halli; lecz pozostały mu jeszcze trzy córki, których wychowaniem zajął się z zapałem, i z gruntowną znajomością władz umysłowych, tudzież ich rozwijania, jakie szczególnie go odznaczały. Pod innymi względami pożycia domowego, mniéj jednak był szczęśliwym; wyraźna sprzeczność w charakterach, zwyczajach, i zajęciach się między nim, a jego żoną, zatruwała byt obojga; i nakoniec, po dziesięcioletniém pożyciu do rozwodu przywiodła. Podobno Paweł Emiliusz zapytany pewnego razu, od przyjaciela, o powody rozwodu jego z żoną Papiryą, równie piękną jak cnotliwą, odpo-

wiedział, wskazując mu na trzewik, iż nikt wyjąwszy jego samego, nie może wiedzieć o miejscu, w którém mu ten dolega; jakoż, bez gruntownéj znajomości przyczyn, które Wolffa do rozwodu przywiodły, trudno jest naznaczyć miejsce, w którém mu jego trzewik naciskał; albo, mówiąc innemi słowy, niepodobna wiedzieć czyli ta jego rozłąka usprawiedliwioną być może. Pod względem jego zatrudnień literackich, świat powinien się był z tego ucieszyć; albowiem, trudne położenie w jakiém się znajdował z powodu swojéj rodziny, zajmując jego umysł, znacznie zmniejszało energią mu właściwą. Gdy więc postanowienie swe do skutku doprowadził, z nowym zapałem i gorliwością zanurzył się w obszernym i głębokim oceanie klassycznéj literatury; a katedra korzystniejsza, silniejszy jeszcze dała popęd jego działalności. Minister Zeidlitz niezapomniał o swéj obietnicy, i jak skoro dowiedział się, że w fakultecie filologicznym, jedna z katedr zawakowała, natychmiast dał ją Wolffowi, którą ten z wdzięcznością przyjął.

Wrodzona wesołość charakteru, i żywość w obejściu się, czyniły towarzystwo Wolffa nader miłém; wszędzie też był on pożądanym gościem. Gdy się u stołu z przyjaciołmi znajdował, zdawał się zapominać o wszystkich swoich zmartwieniach. Stosunki jego z uczniami, prawdziwie się odznaczającymi, tchnące życzliwością i poufałe, żadnego przymusu nieokazywały. Nawzajem nowo-przybywający uczniowie, nie pojmowali zrazu, ażeby tyle nauki i prostoty, tyle powagi i wesołości, mogły się razem w professorze niemieckim jednoczyć. Do téj epoki, wielka część jego płodów literackich należy. Ogłosił kolejno po sobie nowe wydanie Teogonii Hezyoda z komentarzami, i lekcye o historyi literatury greckiéj; to ostatnie dzieło, jest tylko ułomkiem, który się rozciąga, od peryodu Konstantyna Wielkiego, aż do zdobycia Carogrodu; historyą literatury rzymskiéj; starożytności greckie; *Tetralogia dramatum graecorum;* szacowny kommentaryusz mów Demostenesa, przeciwko Lepinowi; wydanie Lucyana, Herodyana, i *Quaestiones Tusculanae* Cycerona; lecz ograniczamy się tylko tych dzieł wzmianką, abyśmy skierowali uwagę naszą, na to, które pierwsze, zwróciło oczy wszystkich uczonych europejskich na professora Hallskiego.

W roku 1793, jeden z księgarzy hallskich prosił go, aby przygotował wydanie Homera, dla użytku młodzi szkolnéj. Ten wieszcz, był oddawna przedmiotem szczególnych badań Wolffa, miał więc dosyć czasu do uszykowania o nim zdań zupełnie nowych, które tak wielkie wrażenie na świecie literackim sprawić miały. Przedsięwziął tę pracę z właściwym sobie zapałem, wszystkie zajęcia się zostały odłożone, i nowe wydanie w 1795 roku się pokazało, w towarzystwie sławnych *Prolegomenów*.

Nie pierwszy Wolff rzucił wątpliwość na pytanie: czyli też Homer był jedynym twórcą Iliady i Odyssei; albowiem Blackwell, Wood i inni kommentatorowie przed nim jeszcze, tego punktu dotknęli; lecz poraz pierwszy to powątpiewanie, w jego pismach nabyło mocy i ważności, a pobudki mniemań panujących w tym względzie, zbijał on nauką tak bogatą i potężną, biegłością krytyki i logiką tak jasną, że utyskiwania nad niebezpieczeństwem, grożącém *wyznaniu klassycznemu*, aż nadto były sprawiedliwemi.

Prolegomena pisane są po łacinie językiem czystym, z taką dokładnością i jasnością, że bez względu na nowość i ważność teoryj ogólnych w nich zawartych, wystarczyłyby do nadania wielkiéj wagi temu dziełu, gdybyśmy je uważali ze stanowiska czysto-literackiego. Niepodobna tu przedstawić treści tego znamienitego dzieła; przywiedziemy tylko w kilku słowach, główne założenia, które autor podaje, wyprowadzając swe dowody z wewnętrznych i zewnętrznych źródeł. Wolff, stara się dowieść: 1. Że Grekom sztuka pisania, za czasów Homera jeszcze obcą była; i że poemata rzeczone, nieinaczéj mogły być przechowywane, jak tylko w pamięci i podaniach. 2. Że Iliada i Odyssea nie są tworami jednegoż autora, i że ostatni z tych dwóch poematów, wiekiem przynajmniéj pierwszy wyprzedzić musiało. 3. Że ani jeden, ani drugi, nie jest dziełem jednego tylko poety; lecz że obadwa poemata, są zbiorem rapsodów, przez rozmaitych poetów ułożonych, które późniéj a mianowicie w epoce Pizystratydów zostały zlane, i w jednę całość złączone.

Wolff pojął sam dobrze, że gdy jego mniemania są sprawiedliwemi, początek poematów Homerycznych stanie się jeszcze bardziéj ciemnym i dziwnym, aniżeli był uprzednio. Lecz ani ten wzgląd, ani złorzeczenia przeciwko wandalizmowi, dążącemu do złożenia z tronu króla poezyi epicznéj, nie były zdolne przestraszyć takiego człowieka, jakim był Wolff. Łatwo pojąć, z jak różnemi uczuciami, świat literacki przyjął te nowe teorye. Jedni, uważali je za najczarniejsze odszczepieństwo; inni, za płód najoryginalniejszy i najgodniej-

szy uwagi, jaki tylko kiedykolwiek mógł się w Niemczech porodzić, pod względem krytyki filologicznéj; lecz wszyscy, nawet najwięksi przeciwnicy, przyjęli je z podziwieniem jakiém ich poraziła nauka, i zręczność dowodów, na ich poparcie przywiedzionych. Do rzędu wielbicieli Wolffa należeli, Goethe i Wilhelm Humboldt. Goethe jednak powrócił późniéj do pierwiastkowéj swojéj wiary w jedność poematów Homerowych. Schiller, nauki prolegomenów za barbarzyńskie uważał, i nie mógł się nigdy zgodzić, na zburzenie najświetniejszéj monarchii epicznéj, po jéj samowładnéj dyktaturze, przez ciąg dwódziestu wieków trwającéj. Herder, przyjął je dowodząc, iż od dawnego czasu, miał też same myśli pod względem tych poematów. Heyne, gorzko je skrytykował w swoich *Goettingischen Anzeigen*, przyznając niesłusznie i niedorzecznie zasługę ich poczęcia Villoison'owi; i oświadczając, iż prolegomena nie były niczém więcéj, jak tylko *rifacimento* mniemań księdza Fichte. Obraził on autora uwagą: iż rozumując *a priori*, można otrzymać tenże sam wypadek, do którego przyszedł Wolff *a posteriori*. Łatwo można sobie wystawić, iż z powodu tego mnóstwa mniemań, Wolff obdarzony żywym charakterem, nie spoczywał na łożu różami usłaném; za mało miał on cierpliwości do spokojnego znoszenia napadów, mianowicie takich jakiemi były Heynego, i do zostawiania ich bez odpowiedzi. Rozpoczął więc następnie korrespondencyą polemiczną, w dzienniku nazwanym *Deutschland*. Co się tyczy Fichtego, Wolff, powinienby uznać za nierozsądne swoje postępowanie, względem człowieka znakomitego umiarkowaniem prawdziwie filozoficzném, z jakiém ten odpowiedział na wiele zarzutów Wolffa ostrych i krzywdzących.

(*Dokończenie nastąpi.*)

NOWE DZIEŁO.

Medycyna Sądowa. Wykład krótki, zastosowany do użytku praktycznego i słuchaczów akademickich, dzieło Dra Sergiusza Gromoff, *członka akademii Cesarskiéj Medyko-chirurgicznéj w St. Petersburgu, professora publicz: zwyczaj: sztuki położniczéj, medycyny sądowéj i policyi lekarskiéj w tejże akademii; członka rady lekarskiéj w Cesarstwie i wielu towarzystw uczonych, kawalera ord. ś. Anny, ś. Włodzimierza i ś. Stanisława, przełożona na język polski przez Grzegorza Buczyńskiego. Warszawa, w księgarni S. H. Merzbacha przy ulicy miodowéj Nro* 486. 1837. — w 8ce str. LVIII. i 554.

Dzieło niniejsze do dwojakiego celu jest przeznaczone, to jest: za przewodnika przy wykładzie lekcyi akademickich i dla lekarzy praktycznych. Znajomość medycyny sądowéj niemniéj także potrzebna dla urzędników, którym wymiar sprawiedliwości, zwłaszcza w sprawach kryminalnych, jest powierzony. Ztąd w większéj części uniwersytetów uczniowie wydziału prawa, zwykle słuchają kursu medycyny sądowéj. W roku 1823 P. Mikołaj Mianowski professor, a późniéj dziekan i zastępca rektora b. uniwersytetu Wileńskiego wyborną polszczyzną przełożył z niemieckiego *Zasady Medycyny Sądowéj* Metzgera i wydał w Wilnie nakładem i drukiem Zawadzkiego. Przekład dzieła P. Gromoff nowém jest zbogaceniem niezamożnéj naszéj literatury lekarskiéj, i prawdziwym podarunkiem, tak dla lekarzy jak dla prawników. Autor mówi we wstępie: „W sądownictwie jest bardzo wiele takich przypadków, które nieinaczéj sprawiedliwie osądzone być mogą, jak tylko w skutku poprzedniego wyjaśnienia rzeczy przez lekarza. To użycie i zastosowanie fizyczne lekarskich wiadomości do prawnictwa zowią: Medycyną Sądową (Medicina forensis), która przeto jest nauką zawierającą w sobie przepisy i środki, które przy użyciu fizyczno-lekarskich wiadomości, służą do wyjaśnienia wątpliwych zdarzeń ulegających rozpoznaniu sądowemu, a przeto i do słusznego ich osądzenia." Za definicyą nauki idą przepisy jakich się lekarz trzymać powinien przy czynnościach sądowo-lekarskich, wiadomości do téj nauki potrzebne, określenie stosunków lekarza z władzami sądowemi, historya i ogólna literatura téj nauki, w końcu podział Medycyny Sądowéj na Ogólną i Szczególną. Piérwsza obejmuje przepisy i formy prawne przyjęte w ogólności przy czynnościach lekarsko-sądowych, oraz w szczególności przy dochodzeniach tyczących się ludzi żywych, trupów i istot nieżyjących. Szczególna zaś albo specyalna mówi o dochodzeniach sądowo-lekarskich pojedyńczo branych, i składa się z pięciu oddziałów. Piérwszy ma rzecz o dochodzeniu praw nowo-narodzonego dziecięcia w razie wątpliwości tychże; drugi, o dochodzeniu wieku; trzeci, o dochodzeniu płci i funkcyj do niéj należących; czwarty, o dochodzeniu wątpliwego stanu zdrowia, a w szczególności chorób ciała udawanych, tajonych i wmawianych, chorób umysłowych; piąty nakoniec o dochodzeniu stanu śmierci człowieka (tu najobszerniéj wyłożona jest

część o otruciach). Przy każdym rozdziale znajduje się literatura obejmująca wykaz dzieł w przedmiocie o którym mowa wydanych. Rada Lekarska Cesarstwa i Rada Cesarskiéj akademii Medyko-Chirurgicznéj w Petersburgu uznały pracę P. Gromoff za najlepsze obecnie dzieło o medycynie sądowéj w Rossyi. P. Buczyński, tłumacz Historyi państwa Rossyjskiego przez Karamzina, przypisał przekład Medycyny Sądowéj P. Romanowi Czetyrkin doktorowi medycyny, naczelnemu lekarzowi armii czynnéj i t. d. w słowach: „Znawcy i miłośnikowi nauk, którego gorliwości o dobro publiczne winienem i zachęcenie mnie do przekładu niniejszego dzieła i przychylenie się Jaśnie Oświeconego Xięcia Jeg. Namiestnika Królewskiego do udzielenia potrzebnego na druk funduszu."

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Dla historyi i starożytności słowiańskich narodów, bardzo jest ważne dzieło Raumera: *Regesta historiae Brandenburgensis*, Berlin 1836 in 4to. Tom piérwszy dochodzi do roku 1200. Tu się znajdują wiadomości o Słowianach w północnych Niemczech zamieszkałych, ze źródłowych pisarzy zebrane.

Wyszła w Warszawie drukiem Wróblewskiego powieść oryginalna pod tytułem: *Ukaranie czyli Arist i Lucyna*, 1837. w 8ce.



(UCZTA PERSKA).

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N. 649.